

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest nagłówek numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszt ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowana być nie może. Numer pojedynczy kop. 3.

Dziś: Zenona i Flawjanna M.
Niedziela: Wiktorji Panny M.
Poniedziałek: Włq: Zenobiusza M.
Wtorek: Narodzenie Chrystusa P.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZĄSIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 10.
Zachód 3 48.
Długość dnia godzin 7 minut 38.
Ubyło 9 5.

Wschód księżycy o godzinie 9 minut 14 r.
Zachód 9 21 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 2.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Sroda: Szczepana Męczy
Czwartek: Jana Ewangelista
Piątek: Młodzianków
Sobota: Tomasza Bisk. Męczy

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Wybory: Wybory na reprezentantów resursy obywatelskiej na rok 1884-ty. (Sala resursy obywatelskiej — godzina 7 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Tannhäuser“; — Sala redutowa: „Marynarz“ i „Słomiany człowiek“; — Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Werbeldomowy“ i „Grube ryby“. (Godz. 7 i pół wieczorem.)

Naoczny świadek klęski Hicksa baszy.

Kedyw egipski otrzymał w dniu 16-y b. m. — jak donoszą z Kairu — od gubernatora Chartumu depeszę, streszczającą jaknajdokładniej opowiadanie poganiacza wielbłądów Mehemeta Alego, który był uczestnikiem wyprawy nieszcześliwego Hicksa baszy i naocznym świadkiem okropnej katastrofy.

Mehemet Ali opowiada: „Zaledwie opuściliśmy Duem, pojawili się na froncie naszym powstańcy. Wszczęła się wnet potyczka, w której postradaliśmy kilku baszyboznów. Oczyszczywszy sobie nieco drogę, podążaliśmy do Rahatu, gdzie zdołaliśmy zaopatrzyć się w wodę. Ztąd ruszyliśmy w kierunku Alloba.

Tym razem zetknęliśmy się już z daleko silniejszym hufcem wyznawców mahdiego. I tych wszakże zmusiliśmy niebawem do ucieczki. Wbrew odebranym w Alloba rozkazom, wstąpiliśmy nazajutrz w sąsiednie bory, przez które szliśmy całe trzy godziny, gdy — nagle pojawił się w ogromnych masach nieprzyjaciół.

Utworzyliśmy czworobok. Po gwałtownej, żarzącej z obu stron prowadzonej bitwie, pokonaliśmy zupełnie powstańców. Noc przepędziliśmy na polu stoczonych walki, nazajutrz zaś rano, dnia 3-go listopada, wyruszyliśmy dalej w drogę.

Zapas wody wyczerpał się niebawem. Tymczasem nieprzyjaciół czernić się znowu zaczął przed nami. Wybuchł nowy bój zapalczywy, który raz jeszcze wypadł na naszą korzyść. I tę noc spędziliśmy na pobojuwisku, a dnia 4-go listopada wyruszyliśmy ku Kaszgil.

W drodze napadł nas nieprzyjaciół i rozpoczął gęsty ogień. Bitwa trwała przez cały dzień i noc do dnia 5-go t. m. Żołnierze egipscy trzymali się dzielnie; za dotkliwie wszakże cierpieli na brak wody. Nienasycone pragnienie wśród bezprzykładnej spiekoty było strasznym wrogiem od zastępów mahdiego.

Po skończonej bitwie udaliśmy się borem ku studniom, które w pobliżu miały się znajdować; zaledwie wszakże uszliśmy pół godziny, gdy nieprzyjaciół natarł na hufce nasze z podwójną zapalczywością i zewsząd obsaczył. Kule sypały się zewsząd ku nam nieprzebranym deszczem; odpowiadaliśmy na nie żywo. Około południa powstańcy przypuścili do nas powszechny atak, dzięki któremu wojsko nasze doszczętnie wyginęło.

Padłem ranny. Uniesiono mię z placu, jako nieżywego i dostawiono do Bruket. Po odniesionem zwycięstwie mahdi wyruszył do El Obeid, dokąd i mnie zabrano. Zdołałem wszakże uciec.

Mehemet Ali opowiada, iż jeńcy używają w El Obeid zupełnej swobody, wszakże niewolno im opuścić miasta.

Po drodze napotkał Ali liczne hordy beduinów z Dongoli i Takruru, którzy śpieszyli do El Obeid pod sztandar mahdiego.

Klein, sługa jednego z oficerów, należących do sztabu jenerałego Hicksa baszy, który dnia 16-go t. m. zdołał dotrzeć do Kairu, opowiada:

„Opuściłem Chartum dnia 5-go listopada i zabawiłem przez dni dziesięć w wiosce, położonej o cztery mile drogi na północ od tego miasta. Na krótko przed wyruszeniem do Berberu przybyło do wioski pięciu berberyjczyków z długimi warkoczami, któ-

rzy rzekli: „Skończyło się. Wojsko egipskie wyginęło. Dwóch europejczyków i dwunastu egipcjan zdołało przez Darfur przedrzeć się do Chartumu. Hicks basza został drugiego dnia pojmany, a później — na trzy dni drogi od El Obeid — zamordowany. Egipcjanie złożyli broń, 3,000 ich wzięto do niewoli.”

Klein przypomina sobie, że pułkownik Farguharson, przyszedłszy raz do namiotu jego pana, rzekł: — Przekonywamy się, że mahdi ma wielu przyjaciół między egipskimi oficerami.”

Hicksowi baszy odcięto ręce, a potem porąbano go w sztuki.

Z obu sprawozdań naocznych świadków wypływa przeto, że istotnie część armji Hicksa baszy do stała się do niewoli mahdiego i przebywa zapewne w El Obeid.

Niestety! los ich w razie pierwszej klęski sądańskiego proroka może być tragiczny m.

X.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Ministerjum marynarki powzięło decyzję, aby okręty rosyjskie nie pozostawały na wodach zagranicznych dłużej, nad dwa lata.

— Nauka rekrutów dostawionych do właściwych oddziałów, rozpoczyna się z dniem 27-y b. m. Rekruci wszyscy prawie są już wcieleni do swoich oddziałów.

— Kasa państwa wysyła corocznie pocztą i kolejami znaczne transporty pieniędzy, bądź gotówki, bądź też w papierach państwowych, dla powiększenia funduszów kas gubernjalnych i powiatowych. W roku przyszłym przeznaczono dla tych kas sumę rs. 710 milionów.

— Urzędnicy pochodzenia rosyjskiego służący w zarządzie policji warszawskiej na mocy postanowienia rady państwa otrzymują z kasy zapomogę w

się znieść ze mną? — bił się dalej z myślami ni edo świadczony młodzieniec.

— Jeśli był wysłannikiem tajnych stowarzyszeń, piastunem i krzewicielem tajnych zamiarów, musiało mu więc temsamem zależeć na jak największym przyroście zwolenników.

— Dlaczegoż jednak tak starannie unikał Oparek?

Na wszystkie takie i tym podobne zagadnienia, jeden tylko słaby nasuwał się domysł.

Aby tem lepiej ubezpieczyć swoje tajemnicze schronienie i miejsce schadzek z współnikami, wystrzegał się przebiegły emisariusz wszelkich agitacji w bezpośrednim pobliżu i tylko na nieco dalsze okolice rozciągał swe działania.

Po nieszcześliwych próbach samego starościca a późniejszym reformatorskim niepowodzeniu Juljusza niebezpiecznie było podnieść na nowo głos w dobrach, zostających pod pilniejszym nadzorem, wśród chłopów, zrażonych pierwszemi niezachęcającymi doświadczeniami.

Wszyscy bowiem przypominali sobie jak surowe po ucieczce starościca wytoczyło się śledztwo i jak groźna nad kilku gromadami wisiała chmura.

W ciągu ubiegłych czterech miesięcy Juljusz potajemnie dowiadywał się o działaniu maziarza w okolicy i przekonał się że ma wielki wpływ i zachowanie w gromadach nieco odleglejszych, rzadko jednak i to tylko w przejeździe, pokazywał się w sąsiedztwie Żwirowa.

Badz jak badz nie zapuszczając się w żadne dalsze domysły i kombinacje, postanowił Juljusz do trzeciego dnia koniecznie do dna tajemnicy i nie opuścić pierwszej odludnej zagrody, pokąd otwarcie i stanowczo nie rozmówi się z maziarzem.

Przekonawszy się, że nie ma jego samego w ukryciu przy wózku i koniu w stodole, chciał udać

70)

ZAKŁĘTY DWÓR.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Juljusz drgnął mimowolnie.

— Więc nie myślę się, kto tu jest koniecznie — mruknął.

I zmieniając nagle poprzednie swe postanowienie przywiązał konia swego do żłobu, a sam przez szczylinę w ścianie, próbował zajrzeć do środka stodoły. Wszakże wszędzie wyglądały tylko zasieki zboża, a tok do młócenia stał pusty i próżny.

Dopiero po dłuższem usilnem rozglądaniu się dopatrzył Juljusz naprowadzony rzeniem konia, że w najciemniejszym kącie stajni odchyłała się ściana od stodoły i prowadziła w ciasną kryjówkę, założoną dookoła snopami.

Kryjówka ta nie była w tej chwili próżna. Z niej wychodziło rzenie konia.

Juljusz odchylił zlekka ukryte drzwi i wydał wykrzyk zdziwienia.

Ujrzał przed sobą mały wózek z czarnym słomianem nakryciem i tego małego srokatego konia, którym tajemniczy maziarz uciekł z dominium, spotykając się w drodze z nim samym.

— A więc on jest tutaj znowu! — mruknął Juljusz.

Pierwsze domysły sprawdzały się zupełnie. Światło w narożnych oknach dworu znamiennowało tylko nowy powrót tajemniczego gościa.

— Lecz jakże po ostatniej swej przygodzie odważył się powrócić w te strony, niezmieniwszy nawet przebrania? — zagadnął się Juljusz w głębokiem zamyśleniu.

— Taka nieroztropność jest nie tylko szaleństwem wobec siebie samego, ale zbrodnią wobec sprawy: Jak łatwo może się wszystko odkryć!

— Nie żałuję że tu przyszedłem. Muszę koniecznie widzieć się z samym maziarzem! — dodał z silnem postanowieniem.

Im pilniej jednak rozmyślał nad ogólnym składem rzeczy, tem dziwniejszem wydawało mu się całe postępowanie zagadkowego maziarza.

Domyslał się już z niezbitą pewnością, że człowiek ten było tylko w innem przebraniu ten sam zrzeczny kwestarz-emisariusz, co przybywszy podczas choroby starościca do Żwirowa, potrafił w nim w krótkim czasie tak gorliwego i zapamiętałego zjednać sobie zwolennika i niejako jedynym zamachem zmienić cały charakter i całą istotę moralną człowieka, którego wszyscy mieli za półgłówka, dziwaka i niemal warjata.

Juljusz wiedział głównie z opowiadania mandatarjusza, że władza cyrkularna wpadła wówczas na trop tego mniemanego kwestarza, że odkryła wprawdzie jego niebezpieczny charakter, ale samego nie mogła dostać w swe ręce.

Oh tego czasu zrzucił on zapewne habit kwestarski, a przywdział osmoloną płótniankę maziarza; lecz dla czegoż teraz po nowem niebezpieczeństwie odkrycia do tego samego uciekł się przebrania?

Czy za pomocą swych stosunków dowiedział się, że za wpływem Juljusza cały ten wypadek został zrzecznie przytłumiony i zupełnie poszedł w niepamięć?

W takim razie miał Juljusz zupełne prawo do jego wdzięczności, a szczególnie zaufania.

— Czuję zresztą ma mię za szpiega, że nie pragnie

ilości rs. 2,055, natomiast składają oni dla utworzenia własnego funduszu emerytalnego rs. 1,350 kop. 52 rocznie.

— **Dochód**, jaki policja warszawska przynosi magistratowi warszawskiemu w r. b. uczyni rs. 141,820 a mianowicie: z opłat za karty pobytu dla cudzoziemców rs. 44,100, za dopełnienie formalności meldunkowych rs. 12,410, za wydawanie paszportów zagranicznych, do Cesarstwa i wewnątrz kraju rs. 39,600 za udzielanie adresów z biura adresowego rs. 3,200, ze specjalnej 5-ciu kopiejkowej opłaty od paszportów rs. 480, z prenumeraty *Gazety policyjnej* rs. 10,800, z ogłoszeń tejże gazety 3,060, z biletów dla osób wyjeżdżających na letnie mieszkania rs. 50. Oprócz tego kasa państwowa zwraca kasie miejskiej rs. 18,669 za utrzymanie pomieszczeń zarządu policyjnego.

— **Regulacja ulic** w naszym mieście kosztować ma w roku przyszłym rs. 26,123, czyli o rs. 11,393 mniej niż w roku bieżącym. Z sumy tej zakupione będą do rozszerzenia ulic: część posesji nr 1391B przy ulicy Wspólnej, 1604 przy ulicy Nowogrodzkiej, 2457c przy ulicy Nowolipie, 1679d przy ulicy Kruczej, 2194 przy ulicy Muranowskiej, 2331a przy ulicy Pawiej, 1754F przy ulicy Nowowiejskiej, 2401B przy ulicy Nowolipki, 1490c przy ulicy Siennej, 930a przy ulicy Krochmalnej, 2463 przy ulicy Nowolipie i 5239 przy ulicy Wspólnej. Na zakupno tych posesyj wydana będzie suma rs. 17,123, reszta zaś rs. 9,000 pozostawiona zostanie w rezerwie do załatwienia pilniejszego kupna w razie potrzeby.

— **Podziały hipoteczne** coraz liczniej dokonywają się w mieście naszym. Znowu jedna z większych posesyj na Pradze, nr-em 211 oznaczona, została w celach budowlanych rozdzieloną na dwie mniejsze.

— **Reorganizacja**. Biuro radcy prawnego kolei nadwiślańskiej, z powodu ukończenia interesów, dotyczących wywłaszczenia posiadaczy gruntów zajętych przez kolej, zostało zwinięte. Tym sposobem sprawy sądowe będą załatwiane bezpośrednio przez radcę prawnego, który, naturalnie, pełni nadal swoje obowiązki. Urzędnicy zniesionego wydziału zostali przeniesieni na inne posady przy tejże instytucji.

— **Projektem kasy pożyczkowo-wkładowej** artystów i osób należących do składu teatrów warszawskich zajmują się od pewnego czasu delegaci wybrani większością głosów przez ogół personelu teatralnego, a mianowicie pp. Stromfeld, Grubiński, Przedpejski i Placzkowski pod przewodnictwem p. Follanda. Pracują oni wspólnie nad ułożeniem projektu statutu tej zamierzonej instytucji, której celem ma być ułatwienie uczestnikom korzystnej lokacji czynionych oszczędności oraz niesienia ulgi wysłużonym artystom a tym sposobem zastąpienie choć w części emerytury od lat 20 zniesionej. Za podsta-

wę kasy tej służyć będzie istniejąca od lat kilku przy teatrach warszawskich „tymczasowa kasa pożyczkowa“, która dziś już rozporządza sumą przechodzącą 16,000 rs. Po utworzeniu kasy pożyczkowo-wkładowej suma powyższa rozdzieloną zostanie między uczestników kasy względnie do pensji i lat służby i zapisana na rachunek każdego, jako fundusz osobisty, który zwiększać się ma obowiązkowymi wkładami pewnych procentów z pobieranej płacy oraz wszelkimi dochodami z koncertów i widowisk na ten cel urządzanych. Pracujące nad projektem ustawy gremjum, zaprosiło do rady i pomocy buchaltera Banku polskiego p. Lissnera i urzędnika banku handlowego p. Zielińskiego, oraz jednego z prawników. Po ukończeniu projektu przedstawiony zostanie prezesowi dyrekcji teatrów z prośbą o przesłanie ustawy do właściwej władzy dla zatwierdzenia. Zarząd tymczasowej kasy pożyczkowej uzyskał już pozwolenie na urządzenie w ciągu bieżącego karnawału podczas jednej z maskarad, „tomboli“ na rzecz kasy. Instytucja ta rozwinięta może przynieść rzeczywisty pożytek dla uczestników, którzy dziś pozbawieni emerytury nie bez trwogi spoglądają w przyszłość...

— **Widowisko jubileuszowe** ku czci 45-iej rocznicy pracy scenicznej Jana Królikowskiego odbędzie się w przyszłą sobotę w teatrze Wielkim. Jubilat wystąpi w dwóch rolach: jako doktor Robin w sztuce pod tymże napisem i jako Wit Stwosz w prologu do dramatu W. Rapackiego. Po przedstawieniu liczne koło wielbicieli talentu naszego tragika urządzi na cześć jego bankiet w salach resursy obywatelskiej.

— **Koncerty**. Głośny dziś pianista Eugeniusz d'Albert da się u nas słyszeć dwukrotnie. Pierwszy raz wystąpi on, przy współudziale orkiestry, opery w teatrze wielkim, w czwartek przyszłego tygodnia, na scenie teatru wielkiego; po raz drugi zaś w niedzielę, w godzinach południowych.

— W „Medycynie“ czytamy co następuje: „Ś. p. Aleksander Starynkiewicz młody, zaledwie 27 lat liczący ordynator szpitala Ujazdowskiego, zmarł na nosaciznę chroniczną (*malleus chronicus*), którą się był zaraził w roku zeszłym od pacjenta szpitalnego. Zmarły był pełen zapału do nauki i do zawodu, który też z podziwienia godnym poświęceniem wykonywał. Jasna inteligencja, wszechstronna wiedza, niezwykła łagodność charakteru, którą po zacięciu ojcu swoim odziedziczył, zjednały mu w naszym społeczeństwie wielu przyjaciół, u których szczerzy żal po sobie zostawił, a którzy licznym zgromadzeniem się na pogrzebie, swoją sympatię tak dla zmarłego, jak i dla stroskanego ojca jego okazać pragnęli. Cześć jego pamięci!“

— I tak źle i tak nie dobrze. Asfaltowany środek ulicy Chmielnej jest powodem ciągłego upadania

koni, które nie mogą utrzymać się na gładkiej powierzchni, nawet pomimo podków zaopatrzonych w ostre ocele. Wczoraj zauważyliśmy kilka podobnych upadków, pociągających za sobą zatamowanie komunikacji. Okoliczni mieszkańcy zapewniają za to, iż gładki asfalt jest wyborną rzeczą, ponieważ tłumy turkot kół... Komu więc dogodzić?

— **Starodrzew**. Przed kilkoma dniami spotkaliśmy wóz, obładowany dębowa kłoda, przeznaczoną na pień do rąbania mięsa dla rzeźnika. Kłoda ta trzymała dwa łokcie w średnicy. Rzadki to dziś okaz przy ogólnym wyniszczeniu lasu z starodrzewu. Takie przynajmniej dwuwiekowe dęby, jak nas woźnica zapewniał, rosną jeszcze w znacznej ilości w lasach p. Skarżyńskiego w Popowie nad Narwią.

— **Pożar**. W dniu wczorajszym, około godziny 8-iej wieczorem, w gmachu dawniej fabryki Laferma przy ulicy Marszałkowskiej, w suterenach, wynikł pożar z nagromadzonych wiórów w warsztatach stolarskich. Ogień groził poważniejszem niebezpieczeństwem, zaalarmowano więc wszystkie oddziały straży ogniowej, z których na miejsce wypadku przybyły trzy: z ratusza, Nowego Świata i koszar Mirowskich. Po przystąpieniu toporników do ratunku ogień został wnet przytłumiony i strażę zawróciły do koszar. Straty są bardzo nieznaczne.

— **Literatura... sui generis**.

W tych dniach wyszła u nas godna uwagi broszura.

Zawiera ona nowelle, w których wymienione są... firmy i zakłady przemysłowe, tak np. bohater pragnąc umrzeć wstępuje do p. X. dla nabycia trumny (skład odznacza się „taniością i elegancją“) zaś jego ukochana obciera łzy chustką, pochodzącą „ze znanego magazynu p. Q.“

Prześliczne!

— „Głibi i inni suszoni owoce“.

Napis taki zdobi jeden ze sklepów przy ulicy Granieznej.

O ortografii mówić już nie chcemy — ale ciekawi jesteśmy dowiedzieć się, od jakiego czasu grzyby zostały zaliczone do owoców?

— **Oryginalny zbiór**.

Jeden z naszych znajomych zbiera od lat kilku nastu paczki wszelkich gatunków papierosów.

Pragnie on obliczyć ile też gatunków przewinie się w ciągu lat dziesięciu!

W tej oryginalnej kolekcji spostrzegamy pudełko z fotografiami ludzi publicznych, artystów, krajo- brazami, emblematami okolicznościowymi itp.

Według jego obliczeń w ciągu ostatnich lat sześciu ukazało się w handlu przeszło 400 gatunków papierosów, z których zaledwie kilkadziesiąt cieszy się dotychczasowem istnieniem, pozostałe zaś po jednokrotnem wyjściu na świat znikły z horyzontu.

się do wnętrza chaty i nie ruszyć ztamtąd, aż pokąd zamierzonego nie dopnie celu.

Dziwiło go jednak wiele, że kiedy psy dawniej zamilkły zupełnie, teraz z podwójną ujadą zacie- kłością i wszelkimi siłami rwały się ku chacie samej.

Juljusz przystąpił ku drzwiom, ale na niespodzie- waną trafił zaporę. Drzwi nie zdawały się zamknię- te, a żadną miarą niepodobna ich było otworzyć, jakby je z tyłu silne podpierały barki.

Namozoliwszy się napróżno czas niejakiś, zanie- chał utrudzony dalszej próby i postanowił spokojnie czekać na dziedzińcu, aż pokąd jaka żywa nie poja- wi się dusza.

Kilka chwil przechadzał się w milezieniu tam i nazad po ciasnej oborze, a w tem spostrzegł, że do przyległego ogrodu hrabiowskiego prowadziła stąd wygodna furtka, która w tej chwili była nawet na pół odchylona.

Juljusz w pierwszym zapędzie zmierzył wprost ku niej. Na samym progu zawahał się jednak.

— Złamałbym ostatnią wolę nieboszczyka — rzekł sam do siebie, cofając się mimowolnie w tył.

Wszakże nie łatwiejszego, jak coś tłumaczyć za- memu sobie.

Juljusz zamyślił się na chwilę, a potem wstrząsł głową jakby się jakiegoś ważnego pozbył ciężaru.

— Testament mówi tylko o samym dworze — rzekł sam do siebie. — Nie wolno mi tylko przestąpić progu dworu, ale o ogrodzie nie ma wyraźnej wzmianki.

— A zresztą do czegoż to wszystko, kiedy i tak cała tajemnica jest już mniej więcej w moim ręku — dodał jakby na ostatnią swą exkuze.

I nie wahając się już dłużej, wszedł wprost do ogrodu.

Od furtki prowadziła wśród krzewów agrestu i pożyczek wązka ścieżka ku cieniejszej ulicy kasztanowej, tej samej, którą Kość Bulij biegł do zakłete- go dworu, kiedy po rozstaniu się z maziarnem ujrzał nagle światło w narożnych oknach dworu.

Wglądając we wszystko uważnie, spostrzegł Ju- ljusz, że ścieżka ta acz widocznie wydeptana, zda- wała się być bardzo mało uczęszczaną i zaledwie tylko tu i owdzie mniej bujny zarost trawy świad- czył, że czasami ludzka przesuwiała się po niej stopa.

W samej zaś cieniejszej ulicy kasztanowej i takich nawet nie było śladów. Bujny zarost trawy zielenił się wszędzie.

W ogóle też wyglądał cały ogród strasznie opu- szczony i spustoszony. Najpiękniejsze drzewa owo- cowe w dzikie powystrzelały konary, rzadsze krze- wy pokoszowały do niepoznania a najszlachetniej- sze kwiaty wyrodziły się zupełnie, przygłuszone dzikim chwastem i bodjakami.

Juljusz nie szedł ku dworowi, ale skręcił wprost w głąb ogrodu.

Mimo całego swego zaniedbania i opustoszenia, ogród zakłetej dworu bardzo uroczyście nastęczał przechadzkę.

Każda ulica, każda grządka, każde drzewo przy- pomyślały w nim dawny smak i dawne czasy.

Cieniejsze szpalery labiryntowymi zakrętami wily się dokoła, a tu i owdzie wpadały w szerokie alta- ny z stoletnich lipi i modrzewiów, lub nagle w kil- kanaście drobnych, agrestem wysadzanych rozbie- gały się ścieżek. Pogarbione i pozbite w pniach drzewa owocowe, zdawały się z jakimś melancho- lijnym smutkiem potrząsać bezpłodnymi gałęziami, jakby czuły swe dzisiejsze opuszczenie.

Juljusz przypominał sobie, że według opowiada- nia dawnych sług dworskich, rozlewał się w zatyle ogrodu szeroki staw z małą wysepką pośrodku, na której nieboszczyk staroście najchętniej swe tajne z kwestarzem odbywał konferencje.

Jakby jakimś niewiadomem owładnięty prze- czuciem, Juljusz spieszył w tę stronę, orientując się bacznie wśród krętych, najczęściej zwodniczych ścieżek.

Niebawem natrafił na szerszą cokolwiek ulicę, a

postępując wprost za jej kierunkiem, ujrzał z dala gęste zarośla trzciny i szuwara, które w ciągu pię- cioletniego opuszczenia ogrodu, okryły bujnie tak troskliwie trzymane niegdyś brzegi i tylko wier- chołki drzew pozwalały widzieć z położonej w środ- ku wysepki.

— Wyborne miejsce do tajemniczych schadzek — wykrzyknął Juljusz mimowolnie — możnaby się u- kryć przed samym Argusem!

I prawie bezmyślnie postępował wzdłuż brze- gów, próbując tu i owdzie przejrzeć przez gęste za- rośla.

Nagle przystanął uradowany.

Jedna wązka smuga stawu była zupełnie wolna od zarośli, a kamiennymi płytami wyłożone pochy- le brzoźce wskazywało, że tu dawniej przybijały łódki z wysepki.

Teraz jeszcze znajdowało się w pobliżu kilka sta- rych, na polu spruchniałych łodzi z wygodnemi, skórą wybijanemi siedzeniami, a koło nich mnóstwo mniej więcej zgrabnie wyciosanych spoczywało wio- sła. Juljusz nie mógł przytłumić lekkiego wykrzy- ku zadowolenia.

— Pojadę do wysepki! — zawołał sam do siebie.

I przystępując bliżej do łodek, przymocowanych na łańcuszkach do wielkiego żelaznego pała, wywie- rał oczyma, która z nich najlepiej nadałaby się do podróży.

Nagle wstrząsł się zlekka i pilnie nadstawił uszu.

Śród głuchej ciszy przerywanej tylko świergotem ptaszek po drzewach, odezwał się lekki plusk wody, jakby uderzenie wiosła w oddali.

Juljusz cofnął się szybko w głąb za zarośla trzci- ny, wytyczając ucho i wzrok ku stronie, z której pierw- szy doleciał go szmer.

W samej rzeczy był to plusk wiosła i coraz prze- bijał się głośniejszy i wyraźniejszy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Złośliwy kolektor utrzymuje jednak, iż nazwa papierosa niema nic wspólnego z gatunkiem...

— Sztyl korektera... fortepianów.

W jednej z gazet prowincjonalnych zamieszczony został w części redakcyjnej protest pewnego korektera-fortepianisty, z którego przytaczamy desło-

wnie następujący ustęp:

„Często się zdarza, że tak zwani stroiciele, mianujący się na biletach wizytowych fortepianistami o takowych (biletach czy fortepianach?) nie mają wyobrażenia i dodają skórę, flanelę, te które używane przez szewców do obuwia, psując fortepiany co do dźwięku i co do samej budowy, obniżając wartość instrumentu”.

Z przytoczonego zdania można to jedno tylko wywnioskować na pewno, iż protestujący nie ma wyobrażenia o stylu i gramatyce polskiej.

Chociaż może fortepiany stroić i naprawiać jak się należy...

— Przepowiednia nieszczęść.

Parę dni temu jeden z zamieszkałych w naszym mieście emerytów, człowiek zamożny a nawet bogaty, postanowił sprzedać starożytny biurko a raczej szafę, która pozostawała u niego od lat kilkudziesięciu, jako spuścizna po przodkach...

Powodem tego zagadkowego kroku była niezwykła własność starego sprzętu.

Oto, według zapewnienia sprzedającego, ilekroć szafa zaskrzypiała musiała nawiedzić dom jakieś nieszczęście...

Śmierć rodziców, żony a następnie trojga dzieci, zawsze była poprzedzona skrzypieniem mebla.

Nadto w przeddzień straty kilku tysięcy rubli, które zostały wykradzione z tejże szafy skrzypiała ona podobno niemiłosiernie, jak gdyby w chęci uprzedzenia swego właściciela o mającej nastąpić kradzieży.

W ostatnich czasach skrzypienie powtarzało się tak często, iż nasz staruszek postanowił badźco badź pozbyć się sybilli nieszczęść, która w jego mniemaniu posiadała również własność przyciągania niepożądanego losu...

Ogłosił tedy sprzedaż a niezadługo znalazł się amator starożytności, który natychmiast zapłacił należność, obiecując przysłać ludzi celem zabrania nowego nabytku.

Dawny właściciel pałał jednak chęcią jaknajprędzszego usunięcia nienawistnego sprzętu, to też rozkazał słuzącemu rozebrać takowy, co tenże uskutecznił w obecności swego pana.

W chwili gdy rozbierano ostatnią ścianę, ukazała się nieznana dotąd skrytka, w której zadziwiony starzec znalazł dwa rulony podwójnych dukatów węgierskich, owiniętych w zbutwały papier...

Pozostawały one w ukryciu przed wzrokiem naszego emeryta od niewiedomego czasu, zapewne zapchane przez jego ojca, który rozporządzając znacznym majątkiem, mógł zapomnieć zawiadomić swego syna o zachowanych pieniądzach.

Dukatów naliczono przeszło sto sztuk, które w dzisiejszych czasach przedstawiają wcale pokątną sumkę.

Tym sposobem starożytny sprzęt, opuszczając oddawna zajmowane miejsce, chciał się chociaż w części wywdziżyć za wszelkie zło jakiego był wrzekomą przyczyną, a któremu można było zapobiedz, kupując za trzy grosze oliwę i za dziesiątkę pedzelek do periodycznego smarowania zawias!

— Szczyt niedorzeczności.

...Zamknąć drzwi ogrodu na kłódkę, ażeby wróble nie niszczyły wisien...

— Coś niepojętego.

— Czy wiesz, nasz krawiec X. kupił sobie kamienicę?

— Doprawdy? to coś niepojętego...

— Czemu?... każe sobie płacić porządnie... ma liczną klientelę...

— Prawda, ale jeżeli wszyscy wypłacają mu się tak jak ja i ty?...

— Drobnostka.

— Podstępny jesteś skazany na śmierć, może masz jaką prośbę, sąd uwzględni twoje żądanie?

— Prześwietny sądzie, chciałbym — ubezpieczyć się na życie...

— Mianowanie. As. k. Krinkow, pozostający przy ministerjum sprawiedliwości, mianowany został członkiem sądu okręgowego kaliskiego.

— W biurze górniczym okręgu zachodniego w Dąbrowie odbywać się będą w dniach 27-ym i 28-ym b. m. licytacje na dowozy i dostawy różnych materiałów do zakładów i kopalń tegoż okręgu w ciągu r. p. Wartość dostaw obliczona na sumę około 60,000 rs.

— Na straż ogniową. W Koninie odbyło się w tych dniach widowisko amatorskie na rzecz straż-

ogniowej ochotniczej. Pożyteczna ta instytucja osiągnęła z tego źródła z górą 300 rs.

— Odbudowa świątyni. Niedawno pisaliśmy, iż kościół karmelicki w Lipin, w dekanacie grójeckim został odnowiony dzięki staraniom dozoru kościelnego i ofiarności parafian. Obecnie jeden z członków dozoru przysłał nam szczegółowe co do tej sprawy sprawozdanie. Dowiadujemy się ztąd, iż komitet odbudowy rozporządzał funduszem rs. 4,377 kop. 69½, który powstał z następujących źródeł: z teatru amatorskiego w Grójcu wpłynęło rs. 508 kop. 69, z ofiar w puszkach i tackach kościelnych rs. 290 kop. 5, z ofiary p. Suskiego, dawnego właściciela Lipia rs. 100, z datków w dworach rs. 242 kop. 79, z drobnych składan na ręce proboszcza rs. 99 kop. 90, z ofiary włożenia na okna i figurę rs. 178 kop. 23, od ks. Jana Lubomirskiego rs. 28, od włościanina Węglarka rs. 31, od pp. Gudowskiego i Kijewskiego rs. 25, ze sprzedaży niepotrzebnego do budowy materiału rs. 113 k. 83½, wreszcie z dwukrotnych składek parafian rs. 2,750 kop. 20. Z funduszu tych poczyniono następujące wydatki: na roboty murarskie rs. 1,477, dekarskie i blacharskie rs. 545, ciesielskie i tkackie rs. 376 kop. 68½, stolarskie rs. 198 kop. 55, malarskie rs. 266 kop. 3, zdunskie i szklarskie rs. 107 kop. 36, ślusarskie i kowalskie rs. 59 kop. 15, na drzewo i deski rs. 357 kop. 10, wapno, cement, gips i cegłę rs. 360 kop. 93, żelazo, okucia i ankry rs. 300 kop. 40, okna żelazne i szyby kolorowe rs. 126 kop. 14, na figurę Matki Boskiej i na szczyt kościoła rs. 75, wreszcie na nadzór techniczny i drobne wydatki rs. 128 kop. 35, ogółem rs. 4,377 kop. 69½. Dziś w kościele w Lipin potrzeba jeszcze odnowić ołtarze i organy. Roboty te będą wykonane, jak tylko komitet zbierze potrzebne na nie fundusze, których już nie posiada.

— Dla ofiar katastrofy! Z Berdyczowa donoszą, iż grobowiec wspólny wszystkich ofiar smutnej pamięci katastrofy cyrkowej, będzie wkrótce ozdobiony wspaniałym pomnikiem. Miejsce zaś, na którym wznosił się budynek cyrku, zostało przeznaczony na skwer miejski.

— Z Kamieńca Podolskiego piszą do nas pod d. 5-ym b. m. co następuje: „Cisza zupełna, panująca uporeczywie na polu umysłowym i artystycznym naszego miasta, przerwana została koncertem p. Karusza i p. Aurelii Marburg. Zdarzenie to jest dosyć rzadkie w naszym Kamieńcu, prawdę bowiem powiedziawszy, mało tu ludzi, którzyby zajmowali się sztuką. Artystów, o których mówimy, w innych miejscach przyjmowani byli bardzo sympatycznie, u nas zaś nadzwyczaj chłodno. Objaśnić to można tylko złym smakiem, gdyż nawet wybredna Warszawa w swoich recenzjach bardzo chłodnie odzywa się o debiutantach. Koncert pod względem artystycznym wypadł pomyślnie, tylko pustki panujące w sali niemiłe sprawiały wrażenie. Drugi i ostatni koncert tych samych artystów odbędzie się za dni parę. Czy tylko pomyślniej?”

— Syn za ojcem. Od jednego z korespondentów naszych z gubernji grodzieńskiej dowiadujemy się o następującym smutnym wypadku. Oto jeden ze słynnych w tamtych stronach nemrodów, polując na dziki w końcu r. z. padł na miejscu ugodzony kłębem rozżwieczonego dzika. Miesiąc temu syn zmarłego myśliwego polował w towarzystwie kilku doświadczonych leśników. W chwili gdy obława napadła na młodego amatora polowania ogromnego pięcioletniego dzika, dał się słyszeć strzał a ugodzony olbrzym popędził przed siebie kładąc trudem myśliwego, poczem sam z powodu upływu krwi zwałił się na miejscu. Tym sposobem syn zginął śmiercią ojca...

— Pożar. Z Jarmoliniec piszą do nas pod dnem 15 b. m. co następuje: „W tych dniach w mieście naszym, na stacji kolejnej pocztowej powstał silny pożar. Spaliło się przeszło 20 koni, zabudowania, wózki, uprzęż, słowem wszystkie sprzęty stajenne, będące własnością pocztalfera. Przyczyną pożaru było rozbicie się lampy z naftą zawieszzonej w szafce na sznurze u strychu. Strata wynosi 10,000 rs., z których dwie połowa zwrócona będzie przez Towarzystwo ubezpieczeń”.

— Samobójstwo. We wsi Przytelnikach, w okolicy Proskurowa, na Podolu, wystrzelał z rewolweru odebrał sobie życie młodzieniec córka pisarza gminnego. W zostawionym liście samobójczym pozostawiła tylko wzmiankę, iż „dobrowolnie przecina węzły życia”...

NEKROLOGJA.

† S. p. Zofja Schultz, córka Karola i Heleny z Langów Schultz, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, przeniosła się do wieczności, przeżywszy lat 5. Pozostali w nieutulonym żalu rodzice, bracia i siostry zapraszają krewnych i znajomych na wyprowadzenie zwłok dnia 22 b. m., z mieszkania własnego przy ulicy Pańskiej nr 18, o godzinie 3-iej po południu, na cmentarz ewangelicko-anglikański, odbyć się mające.

† Dnia 1 grudnia r. b. w majątku swoim Galki, w powiecie węgrowskim, opatrzona św. sakramentami zakończyła bogobojne i cnót pełne życie s. p. Apolonja z Wituskich Krzywińska, zostawiając żal serdeczny w sercach wszystkich, którym z cichych a wzniosłych cnót swoich znana była. Najprzywiązana żona, matka i babka, modliwą i dobremi czynami umiała zapełnić ciele, a od wielu lat chorobą znokane życie, z przykładną pokorą i cierpliwością znosząc cierpienia. Pochowanie zwłok odbyło się w dniu 4 grudnia na cmentarzu parafialnym Kopeie. Pokój jej popiołom!

† W niedzielę, dnia 13 grudnia, odbędzie się za duszę s. p. Karola Kacperkiewicza, jako w rocznicę śmierci, żałobne nabożeństwo o godzinie 11-iej zrana, w kościele powązkowskim, następnie kondukt do grobu, na które pozostaje żona wraz z córką i zięciem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

† W dniu 23 grudnia, w niedzielę, jako w trzecią bolesną rocznicę śmierci s. p. Ludwika z Chruścińskich Marynowskiej, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele powązkowskim, o godzinie 10-iej zrana, na które siostra wraz z dziećmi zmarłej zapraszają żyjących.

† Dnia 23 grudnia, w niedzielę, jako w rocznicę imienin s. p. Wiktorji z Eichlerów Komarnickiej, o godzinie 10-iej zrana, w kościele Opieki św. Józefa (pp. wizytek), odbędzie się za spokój jej duszy żałobne nabożeństwo, na które stróżany mąż z synem i rodzeństwem zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

† W dniu 23 b. m., o godzinie 10-iej zrana, jako w dniu imienin s. p. Wiktorji Kozłowskiej, artystki teatrów warszawskich, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Antoniego (po-reformackim), przy ulicy Senatorskiej, na które zaprasza się rodzinę i znajomych.

† Wyczytawszy nekrolog w nrze 327b Kurjera warszawskiego o zgonie s. p. Juliana Wierzbieniec, w m. Sandomierzu, poczytuję sobie za obowiązek złożyć niniejszem podziękowanie tym, którzy oddali bezinteresownie ostatnią przysługę s. p. zmarłemu, a szczególnie: p. Starnawskiemu, Jks. Rudalewskiemu, oraz licznemu duchowieństwu, p. Kuc, miejscowej kapeli i wszystkim tym, którzy na ramionach ponieśli drogie nam zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, w imieniu pozostałych siostr i całej rodziny, jako brat najstarszy, będący naoczny świadkiem, składa serdeczne Bóg zapłać.

—4259—

Gabriel Wierzbieniec.
† Podziękowanie serdeczne składamy szanownemu duchowieństwu a szczególnie też Jks. kanonikowi Wierzbickiemu, administratorowi kościoła św. Jacka przy ulicy Freta, i eksportującemu Jks. Lebidzińskiemu, oraz tym wszystkim łaskawym osobom, co raczyły zebrać się i ze śpiewami i światłem odprowadzić w dniu 9-ym grudnia r. b. na cmentarz powązkowski zwłoki najukochańszej siostry i ciotki naszej s. p. Gustachji Tomaszewskiej i na własnych ramionach do samego grobu je zaniesli, a modliwą w czasie nabożeństw w dniach 11-ym, 12-ym i 15-ym grudnia r. m. w kościołach św. Jacka, św. Kazimierza (pp. sakramentek) i św. Franciszka przez nas, przez arebractwo i przez żyjących przyjaciółkę urządzonych i za tę duszę anielskich przymiotów odprawionych, wreszcie w jakikolwiekby inny sposób okazali swoje współczucie dla zmarłej i ulgę dla zboliałych serc naszych po stracie najdroższej siostry i ciotki, od której doznawaliśmy prawdziwej, żywej i serdecznej miłości i przyjaźni.

—1324— Feliks i Stanisław Tomaszewscy.

TELEGRAMY WŁASNE

Kurjera Warszawskiego

Lwów 21-go grudnia.

Prokuratura rządowa do której należy nadzór nad dziennikami, otrzymała z Wiednia od władz centralnych polecenie przestrzegania w gazetach przyzwoitego tonu w traktowaniu spraw państw ościennych celem uniknięcia wszystkiego, co by mogło naruszyć przyjazne stosunki z sąsiednimi mocarstwami.

Budapeszt 21-go grudnia.

Z obrad drugiej instancji okazuje się potrzeba powtórnego przeprowadzenia procesu Tisza-Eslarskiego.

London 21-go grudnia.

Z Kairu telegrafują: Żałoga Snakimu wynosi 2,450 ludzi; w tej liczbie tylko na 150 żołnierzy tureckich rząd może spuścić się bez obawy, reszta jest niesforą kupa, która po pierwszych strzałach rozproszy się. Żałoga w Tokarze, oblegana przez wojska mahdiego, broni się walecznie, ale zapasy prochu kończą się i kapitulacja jest przewidywana. Żałoga w Sinkat ma dosyć amunicji, ale brak jej żywności.

London 21-go grudnia.

Z Szanghaji telegrafują: „W Kantonie wybuchło z powodu przybycia misjonarzy wzburzenie umysłów. Krąży pogłoski, że w katedrze katolickiej

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.